



*Katarzyna i Jerzy Samusikowie*

## Pałac Pusłowskich w Mereczowszczyźnie

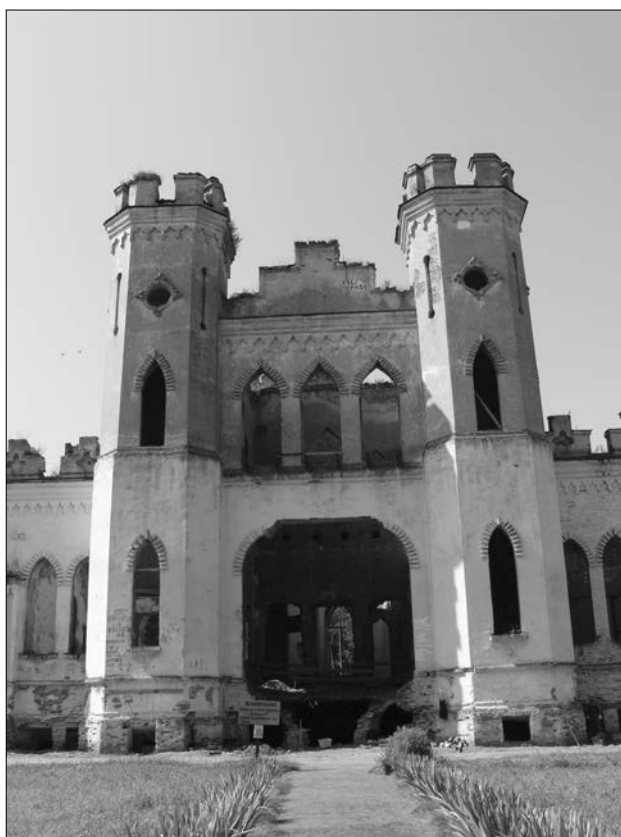
W 1494 r. wielki książę litewski, Aleksander Jagiellończyk, nadał majątek Kossów, leżący w powiecie słonimskim, marszałkowi gospodarskiemu Wielkiego Księstwa Litewskiego, Janowi Litaworowi Chreptowiczowi. Nadanie to potwierdził w 1510 r. król Zygmunt I, dodając prawa na organizowanie jarmarków. Rozległe dobra kossowskie, do których należał między innymi folwark Mereczowszczyzna oraz miasteczko Kossów, odziedziczyły po śmierci Jana Litawora Chreptowicza w 1513 r. jego żona Jadwiga z domu Holszańska oraz dwie jej córki Chreptowiczówny, Zofia i Anna. W 1529 r. właścicielką Mereczowszczyzny stała się Anna, po mężu Oborska, zaś resztą kossowskiego majątku dysponowali Jadwiga Chreptowiczowa oraz jej córka Zofia zamężna za Jerzym Grigoriewiczem.

Trzydzieści lat później całą tą posiadłością władał starosta rzeżycki i krewski, Mikołaj Ostik-Sierpuć, żonaty z Hanną ks. Drucką-Lubecką. Księżna Hanna, wychodząc po raz drugi za mąż za Lwa ks. Sanguszkę Koszyrskiego, zapisała mu swoje dobra, w tym Kossów wraz ze wszystkimi folwarkami. W słonimskim ziemskim sądzie darowizna ta została formalnie potwierdzona w 1569 roku.

Na przełomie XVI i XVII wieku miasteczko Kossów posiadało plac targowy oraz 12 gorzelni, 12 piwiarni, 2 karczmy miodowe, starą cerkiew i nowy kościół katolicki, 2 ulice – Różańską i Dworną. Na końcu ulicy

Dwornej znajdował się drewniany dwór z kilkoma izbami wyposażonymi w piec. Kuchnia mieściła się w oddzielnym budynku. Wokół dworu rozmieszczone były piwnice-lodownie, podpiwniczony spichrz z gankiem, piekarnia, winiarnia, słodownia, bania, stajnie, psiarń oraz budynek więzienny. W tym samym czasie zabudowania folwarku Mereczowszczyzna obejmowały: drewniany dwór z obszerną sienią, świetlicą i spiżarnią, nowo wybudowaną serowarnię z lodownią w podpiwniczonym skrzydle, starą piwnicę, dwie stodoły, dwie koniusznie pokryte słomianymi strzechami, dwie obory i duży spichrz.

Cały kossowski majątek pozostawał we władaniu Sanguszków do roku 1597, kiedy to został podzielony między Grzegorza Sanguszkę i Mikołaja Kiszkę. Podział ten utrzymał się tylko przez 14 lat. W 1611 r. był już własnością hetmana wielkiego litewskiego, Lwa Sapiehy (1557-1633). Od Sapiehów nabył go z kolei podskarbi wielki litewski, Jan Jerzy hr. Flemming (1699-1771), ożeniony z Antonią Czartoryską. Ich córka Izabe-



*Na zdjęciu: Korpus centralny z głównym wejściem*

la, żona Adama Czartoryskiego, właściciela pobliskiego Wołczyzna, odziedziczywszy Kossów nie zwracała nań wielkiej uwagi. Całą swoją energię skierowała na Puławę, gdzie wokół tamtejszej rezydencji stworzyła ogród, który po rozbiorze Rzeczypospolitej stał się symbolem patriotyzmu i przywiązania do rodzinnej tradycji. Dobra kossowskie przejęła jej córka Zofia, zamężna za Stanisławem Kostką Zamoyskim, ale zostały one po roku 1794 roku odebrane przez władzę carską w ramach represji za insurekcję kościusz-

kowską. Ich posiadaczem został rosyjski generał Timofiej Iwanowicz Tutolmin, od którego (lub od jego spadkobiercy) kupił je w 1821 r. marszałek szlachty powiatu słonimskiego, Wojciech hr. Pusłowski herbu Szeliga (1762-1833). Wprawdzie przebywał on stale w Szydłowicach pod Słonimem, gdzie stworzył duży – jak na owe czasy – ośrodek przemysłowy, ale będąc niezwykle rzutkim przedsiębiorcą, założył również w Kossowie fabrykę dywanów, która przynosiła następnemu właścicielowi Kossowa duże zyski.

A następnym właścicielem został najmłodszy z pięciu synów Wojciecha, Wandalin Pusłowski (1814-1884), ożeniony z Jadwigą hr. Jezierską herbu Prus. Początkowo, po przeniesieniu się z Szydłowic, zamieszkał w drewnianym dworze w Kossowie, ale już w 1838 r. zaczął budować w Mereczowszczyźnie, odległej o 2 km od Kossowa, duży, murowany pałac. Zaprojektował go w stylu angielskiego gotyku i doglądał budowy warszawski architekt, Franciszek Jaszczółt (1808-1873), syn Wojciecha, również architekta oraz malarza-dekoratora i rzeźbiarza, pracującego u Czartoryskich i Zamoyskich.

Pałac stał na spłaszczo-  
nym wierzchołku morenowego  
wzgórza o stromych stokach,  
w odległości około 200 m od  
drewnianego dworu należą-  
cego niegdyś do Kościuszków.  
Miał on symetrycznie zrówno-  
ważoną kompozycję, frontalnie  
wyciągniętą na 120 metrów.  
Centralny, dwukondygnacyjny  
korpus, z wysokimi strzelisty-  
mi arkadami połączony został  
wąskimi galeriami z bocznymi  
skrzydłami, nieznacznie wysu-  
niętymi do przodu. Głównymi  
architektonicznymi elemen-  
tami pałacu, nadającymi mu  
cechy zamku obronnego, były  
czworoboczne wieże i wie-  
życzki, częściowo wtopione w  
elewacje, zakończone krenela-  
żami. Każda z dwunastu wież,  
wzniesionych w duchu gotyku  
angielskiego, symbolizowała je-  
den miesiąc. Cztery centralne,  
najwyższe wieże odpowiadały  
„chlebny” miesiącom roku  
(maj, czerwiec, lipiec, sier-  
pień). Wszystkie okna otrzy-  
mały zamknięcia ostrołukowe,  
zwieńczone ozdobną licówką  
z cegły, natomiast drzwi wej-  
ściowe obok ostrych łuków  
zamykały również łuki w ośli  
grzbiet. Detalami architekto-  
nicznymi dekorującymi fasady  
były lizeny, rozety, gzymsy, fryzy  
arkadowe.

Neogotyckie formy mia-  
ły również bramy wjazdowe.  
Brama Główna wychodziła na  
trakt różański (biegnący do  
miejscowości Różana), przez  
Bramę Północną można było  
przejsć do części gospodar-  
czej, do Kossowa prowadziła  
Brama Myśliwska, zaś *vis-à-vis*  
niej, na zachód od budynków  
gospodarczych, znajdowała się  
Brama Przepustka. Od Bramy  
Główniej wiodła do pałacu aleja  
wjazdowa obrzeżona dorodny-



Na zdjęciu: Fasada pałacu Pustowskich

mi lipami, która dzieliła pała-  
cowy park, noszący charakter  
parku romantycznego, na dwie  
części. Dochodziła ona do du-  
żego paradnego parteru przed  
pałacem, który był podzielony  
drózkami odchodzącymi od  
okrągłego klombu na cztery  
sektory i otoczony lilakami  
zwyczajnymi. Park zajmował ob-  
szar około 40 hektarów. Rosło  
w nim ponad 150 gatunków  
drzew i krzewów. W odległo-  
ści kilkudziesięciu metrów na  
wschód od pałacu zbudowano  
kaplicę w kształcie rotundy, zaś  
w części zachodniej parku, w  
jego głębi zlokalizowane było  
grodzisko z X-XI w.

Na stromym, północnym  
stoku wzgórza uformowane  
zostały trzy tarasy o zboczach  
utwardzonych darnią. Zna-  
lazły na nich miejsce rzeźby  
na postumentach oraz dwie  
fontanny z dużymi misami. Po  
bokach rosły rzędy lilaków, zaś  
środkiem, w osi pałacu biegły  
w dół schody prowadzące przez  
furtkę z pylonami do dolnego  
parku, którego głównym ele-  
mentem kompozycyjnym był  
system wodny z trzema stawami.

W dwutrak-  
towym wnętrzu  
pałacu znalazło  
się ponad 60 po-  
mieszczeń (różni  
autorzy podają  
ich liczbę od 60  
do 132). Każde z  
nich miało indy-  
widualną formę  
wystroju, inny ko-  
lor ścian, od któ-  
rego brało swoją  
nazwę. Zadbano o  
ich właściwą aku-  
stykę i wysokiej  
klasy ozdoby w  
postaci sztuka-  
rii, dekoracyjnych  
kominków, cen-  
nych gobelinów,  
dywanów, różnych  
dzieł sztuki. W  
jednej z sal znaj-  
dowało się duże  
akwarium z egzo-

tycznymi rybkami, w innej nato-  
miast, przeznaczonej na zimowy  
ogród, trzymany był ponoć żywy  
lew. Biblioteka Pustowskich li-  
czyła kilka tysięcy tomów, wśród  
których znajdowały się cenne  
rękopisy. Ogrzewanie pomiesz-  
czeń było parowe – ogromne



Na zdjęciu: Pałac Pustowskich i dwór Kościuszków  
na rysunku Napoleona Ordy

zbiorniki z podgrzewaną wodą  
znajdowały się w piwnicach.  
Tam też mieściły się spiżarnie.

Wandalin Pustowski miał  
dwie córki: Genowefę (1852-  
1935), wydaną za męża za Ada-  
ma hr. Broel-Platera, oraz  
Martę Marię (1859-1943), któ-  
ra poślubiła Kazimierza hr.  
Kraśnińskiego. Żadna z nich  
nie wniosła w wianie kossowskiego  
majątku swojemu mężowi, bo-  
wiem został on po powstaniu  
styczniowym skonfiskowany  
przez władze carskie. Bezpo-  
średnią przyczyną była być  
może bitwa, do której doszło 8  
czerwca 1863 r. w pobliżu Me-  
reczowszczyzny między dużym  
oddziałem powstańców pod do-  
wództwem Onufrego Duchyń-  
skiego i Walerego Wróblew-  
skiego a wojskiem rosyjskim.  
Majątek nabył za sumę 700  
tysięcy rubli moskiewski kupiec  
Aleksandrow, by odsprzedać  
go za cenę dwukrotnie wyż-  
szą Annie Trubeckiej, żonie  
księcia Piotra Trubeckiego,

szambelana dworu carskiego.  
Natomiast Wandalin Pustowski  
po śmierci w 1874 r. starszego  
brata, Franciszka Ksawerego,  
został właścicielem jego pałacu  
z dużą kolekcją cennych dzieł  
sztuki i bogatym księgozbiorem  
w Królikarni pod Warszawą i  
tam zamieszkał.

Tymczasem kossowski  
majątek przeszedł z rąk Tru-  
beckich we władanie księcia  
Piotra Oldenburskiego, spok-  
rewnionego z carską rodziną  
Romanowów, a ożenionego z  
księżną Teresą Nassau, przy-  
rodną siostrą Zofii Wilhelmi-  
ny Nassau, królowej Szwecji.  
Prawdopodobnie pozostawał  
on własnością rodziny Olden-  
burskich do czasów I wojny  
światowej. Podczas działań wo-  
jennych pałac uległ rozgrabie-  
niu i częściowemu zniszczeniu.  
Po zakończeniu wojny majątek  
kossowski rozparcelowano,  
zaś dawną siedzibę Wandalina

Pustowskiego upaństwowio-  
no, a potem odbudowano i  
przeznaczono na starostwo,  
bowiem Kossów, mimo że liczył  
zaledwie 3500 mieszkańców,  
stał się miastem powiatowym  
w województwie poleskim.  
Podczas II wojny światowej  
pałac został ponownie znisz-  
czony. Podpalili go sowieccy  
partyzanci w 1944 r., tuż przed  
wyzwoleniem Polesia spod  
okupacji niemieckiej. Płonął  
wówczas przez 10 dni i zostały się  
po nim tylko kamienne mury.  
Ponad 60 lat traktowany był  
jako obiekt zabytkowy w postaci  
trwałej ruiny, pałacowy park  
zaś zamieniał się stopniowo w  
sosnowy las. I wydawało się,  
że tak już pozostanie po wsze  
czasy, gdy tymczasem w 2009  
r. pojawiły się przy frontonie  
pałacu rusztowania i pracujący  
na nich robotnicy. Być może  
białoruskie władze postanowiły  
odbudować pałac, jak zrobiły to  
wcześniej z pobliskim dworem  
Kościuszków.



Na zdjęciu: Fragment skrzydła zachodniego



Na zdjęciu: Elewacja ogrodowa



Na zdjęciu: Galeria łącząca korpus główny ze skrzydłem bocznym

*Roman Zawada*

## Obrona Dyneburga (2)

*ciąg dalszy z poprzedniego numeru*

Brzeg Dźwiny obsadzają bolszewicy. Czuwają nocą, bo choć mosty jeszcze we wrześnie wysadzono w powietrze, lecz rzeka jest skuta grubym lodem. Coraz to rakietą wyprysnie wysoko w powietrze i oświetli kraj jakby umarły, jakby kraj wiecznej ciszy. Coraz to bzyka gdzieś kulka, bo to strażu nie słyhać, w śnieg wsiąka.

Jest dzień 3 stycznia. Odwilż znów. Coraz to śnieg poproszy. Rankiem rozszałe się burza śnieżna.

Pułki podchodzą do rzeki. Obiad już przed świtem, nocą jeszcze, wszyscy zjedli wraz ze śniadaniem. Żołnierz ma przy sobie broń, amunicję, konserwę i dwie paczki sucharów. Nic go nie obciąża, żeby lekko mógł gonić. Tornistry zostawił w taborach. W ciasnych ulicach miasta jeszcze będą zawadzać.

Wszyscy są pewni zwycięstwa. Przecież Śmigły powiedział, że mają zwyciężyć.

Przystanęły przed brzegiem bataliony. Kompanie w tyraliach. Czekają na sygnał. Przeprawa niełatwa. Nie wszędzie rzeka zamarzała. Piechota idzie bez artylerii i wozów amunicyjnych. Te dopiero późno w dzień się przeprawią.

A na stacji kolejowej Kałkuny, naprzeciw Dyneburga, generał Śmigły czeka na świt. Chce z punktu obserwacyjnego zobaczyć i ocenić pracę żołnierzy, którym rzucił sygnał:

— Naprzód! Czeka was uznanie Wodza Naczelnego.

Żołnierz nie bije się przecież ani o trojak ani o dziesiątkę, lecz dla honoru swego i słów

uznania Naczelnego Wodza.

Taka jest największa nagroda dla prostej duszy żołnierza.

Zahuczały działa.

Jeszcze nie zdążył nadejść zmierzch krótkiego dnia zimowego, a już miasto Dyneburg, położone w szerokim zakolu rzeki, było w rękach Śmigłego. Usłyszano krzyk zwycięskich żołnierzy ze Złotej Góry, najwyższej w mieście, gdzie wielką rzeź sprawili.

Dzień był krótki, lecz bój gorący. Nie oddali Rosjanie Dyneburga za darmo. Żołnierz nasz uderzał bagnietem i wyparł ich kolejno z twierdzy, z dworca i z wąskich ulic starego miasta. Nieprzyjacieli bronił Dyneburga „do ostatniej chwili, mimo rozpaczliwego położenia“, lecz nie wytrzymał zwycięskiego naporu 1-go pułku piechoty Legionów.

Pędzony przez niego i czując, że nasi go obchodzą, nieprzyjacieli przed zmrokiem wycofał się. A że miasto jest wielkie, więc 1-szy pułk nie mógł mu w tern całkowicie przeszkodzić i dużo Rosjan uciekło.

Ale dzień ich zguby był już ustalony przez przeznaczenie.

Śmigły jest z tych, którzy nie zatrzymują się wpół drogi i nie porzucają raz upatrzonej zwierzyny. Jest zawziętym myśliwym.

Więc naprzód! Do nowej bitwy. Jeszcze daleko do wschodniej granicy Łatgalii, starej pol-

skiej granicy z Rosją, gdzie w zmarzłych grudach ziemi ostrze polskich bagnietów ma wyryc doły dla słupów granicznych nowego państwa. Jeszcze daleko!

Uskoczyli bolszewicy pod Wyszki, coś 25 kilometrów na północny wschód. Zebrał tam



Na zdjęciu: Kościół pw. św. Piotra w Okowach w Dyneburgu. Fot. Alojzy Michalski

5000 żołnierzy. Nadciągają im jeszcze oddwoły z północy.

Pod Wyszkami miejsce do obrony jest jak najlepsze. Nad zmarzłymi jeziorami ciągną się wzgórza z dalekim ostrzałem; jakby sam los przeznaczył je na szaniec obronny. Tam Rosjanie postanawiają się bronić. Zawsze ustawiają swoje działa.

Idzie nasze natarcie. Śnieg głęboki, po odwilży zmierzchu stwardniał. Łamie się skorupa zlodowaciała pod ciężarem na-

cierającego legionisty. Widać go na białej powierzchni, jak czarną figurę na papierze. Ziemia pod spodem jest tak twarda, że kilof o nią tylko z jękiem uderza, lecz nie bierze. Do niczego jest łopatka piechura, potrzeba by tu świdra górnik.

Mimo to, naprzód! Hasło natarcia rzucone przez wodza brzmi: „Więc naprzód!“

Jedyną ochroną przed granatami nieprzyjacielskimi są co najwyżej piwnice spalonych czy też opuszczonych przez mieszkańców chat. Jedyną zasłonę da się zrobić z belek rozbitej chałupy. Na 15-stopniowym mrozie leży wytrwale nasz żołnierz pod ogniem baterii rosyjskich. Ani się gdzie naprawdę skryć. Wyrzebał dziurę w śniegu i czeka zmierzchu, żeby wreszcie móc pójść dalej.

Nasze działa ciągle pozostają w tyle, w śniegach, nie nadążając za piechotą. I tak będzie z nimi aż do końca tej kampanii.

Rozpoczynają się zaciekłe boje. Trwają dzień, jeden, drugi, trzeci. Zobaczymy, kto wytrzyma, kto przetrzyma.

7 stycznia nacierają Rosjanie. Wstrzymali ich nasi. Wyparłi, wrócili i odepchnęli wroga bagnietem.

9 stycznia — to samo. Nasze przeciwuderzenie pomyślnie kończy dzień.

10 stycznia Śmigły osądza, że bolszewicy są już wykończeni. Ludzie walczący pod przymusem

mają pojedyncze siły, tak jak je ma koń czy wół, to jest siły, które się kończą, gdy już bat nie działa.

Żołnierze Śmigłego mają siłę potrójną.

Pierwszą siłą jest ich Wódz, który twardo mówi: „Więc naprzód!” Druga siła — to ich własna moc ludzka. Trzecia — też własna, ta którą człowiek z siebie uporem wydobyć może. Jest to siła żołnierza walczącego o honor czyli o najlepsze wykonanie swego obowiązku.

Dzięki tym trojakim siłom naszego żołnierza, już 10 stycznia generał Śmigły osądził, że męstwo Rosjan wyczerpało się, że siły z nich uszły, jak sok z wyciśniętego jabłka. Więc dalej, naprzód! I idzie naprzód.

Bardziej na północy walczący Łotysze idą ramię w ramię z nami, lecz wreszcie zahaczyli się o jakieś miasto i drepcą na miejscu. Widząc zaś, jak polski wódz wydziera w rozgwarze bitew zwycięstwo z rąk losu, wywalczą je swoją wolą, oddają mu resztę swych wojsk na froncie rosyjskim do rozporządzenia. Prowadź je, mówią.

Naprzód Legiony!

Pobici pod Wyszkami Rosjanie urwali się nocą. Wskutek tego, musieli również się cofnąć czerwoni, walczący dalej na północy z Łotyszami.

Tak to polski oręż otwierał drogę na wschód.

Północ już jest przed Śmigłym pusta. Spotkać tam można jedynie gromadki maruderów, chętnie idących do niewoli.

Śmigły rzuca w pościg swe bataliony. Jeszcze daleko do rzeczki Siniuchy, wschodniej granicy Łatgalii.

Tam będzie kres kampanii.

Dzień po dniu następuje bój. To znów dzień mija bez nieprzyjaciela. I gdyby nie coraz liczniejsi jeńcy, którzy plotą o swoim zmęczeniu, o ranach z odmrożenia, można by sądzić, że rozbite brygady i dywizje czerwonych zapadają się gdzieś pod ziemię, jak upiory.

Kryją je potężne zadymki, które coraz to uderzą na nasze wojsko, idące wytrwale za swoimi oficerami, jakby chcąc je powstrzymać w marszu.

A tu się już naszym legionistom marne trzewiki porozłaziły. W każdej kompanii zobaczysz kilku albo i kilkunastu takich „pokutników“, co dawno je pogubili i teraz owijają bosc nogi szmatami.

Butów niema, lecz fantazja jest. Nie na butach polskie wojsko stoi.

Śmigły powtarza: „Naprzód!” Pcha przed sobą resztki czerwonych, nie da im spocząć. Przebywa za nimi w pogoni rzeki i zamarte jeziora, których tu wiele w tym kraju.



Na zdjęciu: Poradzieckie koszary w twierdzy Dyneburg.  
Fot. Ludwika Adamczyk

A mrozy biorą coraz cięższe i niszczą naszych straszliwie. W tej drugiej dekadzie stycznia dochodzą do 35 stopni. Ptaki marzną w locie i padają na śnieg. Kto uwierzy, siedząc w ciepłej chacie, że w taki mróz da się wojować. A jednak nasi wojują. Tak widać trzeba, kiedy Śmigły prowadzi.

Godzina boju i już połowy kompani nie masz. Mróz ludzi zwycięża. I gdyby tylko mróz, ale ten przeklęty wicher w dodatku, co oddychać nie da, przenika nawet najgrubsze kozuchy, o ile ktoś taki gruby kozuch w ogóle ma.

Najgorzej jest z końmi; karmią je mocno, lecz cóż to pomoże — i świerzbi i parchy wycieńczają je zawzięcie.

Wreszcie broń staje się nie warta. Już nie chcą strzelać kompanijne karabiny maszynowe, chłodzone wodą. Pękają oporopowrotniki i lufy dział po strzale.

Zamarza smar na ręcznych karabinach i z nich też strzelać się już nie da. Przy strzale z karabinu francuskiego, kula psyka, jakby potarto zapałkę o draskę, i pada tuż przed wylotem lufy, o kilka kroków.

Broń rosyjska okazuje się tu lepsza.

Pozostaje naszemu żołnierzowi tylko woła pójścia naprzód i bagniet. Jedne karabiny maszynowe Hotschkisa, których osiem, na szczęście, posiada każdy bata-

lion, jeszcze mu w tern pomoga. Nie zwracają one uwagi na mróz. Pocziwie!

Gdybyś, bracie, mógł z wysoka, z bardzo wysoka, z pod samego nieba, spojrzeć wówczas na ziemię, ujrzałbyś za Dźwiną, jak po wielu, wielu drogach, po-

chodzą na sześćset — osiemset metrów, tak blisko, jak krzaki czy pagórki dojść pozwolą. Sunące na przodzie karabiny maszynowe rozpoczynają zajądło szczenie.

Po kilku tasiemkach wyrzuconych naboju, wiara, niechętnie leżąca na mrozie i oczekująca skutku tego ognia — przygrywki do boju, rzuca się naprzód. Czem prędzej do chat! Czekanie na polu — to śmierć. Dzisiaj się walczy o chaty. Pół nikt nie broni i zdobywać ich też nie trzeba. Czujka najwyższej kwadrans wytrzyma na powietrzu.

Drogi trzeba odkopywać. Artyleria ugrzęzła w śniegach i gdzieś już od dni pozostała w tyle. Ale i bez niej w tej dziwnej wojnie bataliony prą naprzód. Tu walczy piechota!

Dopiero 22 stycznia mróz zelżał i przysła chwilowa odwilż. Lec do rzeki Siniuchy jeszcze Polacy nie doszli. Jeńcy mówią:

— Już niedaleko. Dalej nie pójdziecie, bo dalej nigdy Polski przecież nie było, tylko do Siniuchy.

I znów mróz. Nieprzyjaciel przygotował pozycję pod Poliszczyno, zgromadził świeże wojska i zagradza tam drogę naszym. Dziesięć dni trwają boje. Wstawia się tam 1-szy pułk piechoty Legjonów. Odtąd też na swoim sztandarze nosi dumnie napis „Poliszczyno“.

cdn.

Leszek Droszcz

## Oczami kierowcy

Kraków, 1,5 km od Starówki w akademikach SGH nocleg w dobrych warunkach za 40 zł.

Ela, Nasza Hrabina i Czarnowica od kiszzonej kapusty i przetopionego, przyprawionego smalcu odeszła...

Bysław, Sołtys Wojtek organizuje dzieciom, które wieziemy do Tucholi prezentacje wozów strażackich oraz przejażdżkę na sygnale!!!

Gdańsk, nadmiar alkoholu, nawet u młodych ludzi, jest szkodliwy — szczególnie u kobiet!!!

Ziemia Lubuska, figura w Świebodzinie z bliska sprawia dziwne wrażenie...

Krościenko, 10.06.2022

r. przejście graniczne, śliczna WOP-istka do Komtura Żnińskiego na jego zaloty „O mężczyźnie decyduje nie wiek, ale kondycja“.

Ta sama dziewczyna ratuje Anglika przed zholowaniem jego auta bez przeglądu technicznego.

Kobiety mogą uprawiać wiele dyscyplin sportowych, ale nie piłkę nożną.

Biała Podlaska, do autokaru wsiada 15 pilotów helikopterów po 2 tygodniach „zsyłki“. Męskie rubaszne rozmowy kończą się stwierdzeniem „W wojsku też można znaleźć miłość“.

Podlasie i Polesie, będziemy tu z wyprawą w październiku.

Świat Inflanct Pismo literacko-naukowe Wydawca: Bractwo Inflanckie 85-010 Bydgoszcz, ul. Dworcowa 62/1, tel./fax (052) 321 33 71, e-mail: akant24@wp.pl

Redaguje kolegium: Andrzej Bogucki - Piekuns, Jarosław Janczewski - Lusia, Roman Sidorkiewicz - Klijans, Stefan Pastuszewski - Lauva (redaktor naczelny), Malwina Witucka-Krygier (sekretarz redakcji)

Rada redakcyjna: Helena Bagińska (Windawa - Ventspils), Jan Hryniewicz (Ryga - Riga), Rafał Berger (Bydgoszcz), Maciej Bulak-Balachowicz (Warszawa), Bogusław Dybaś (Toruń), Paweł Bogdan Gąsiorowski - Zostevins (Bydgoszcz), Krystyna Kukucka (Wrocław), Aarne Pui (Kraków), Alina Tsvetkova (Järva-Jaani), Mahmud Taha Żuk (Warszawa).